

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata wynosi.

Rocznie rub. 4.
Półrocznie rub. 2.
Kwartalnie rub. 1.
Numer pojedynczy kop. 20.

Cena ogłoszeń

Od drobnego wiersza lub jego miejsca na str. 1 i 4 okładki 20 kop. na str. 2 i 3 15 kop. na str. I druku przed tekstem 30 kop. na str. ostatniej po tekście 25 kop. Reklamy po 20 kop. za wiersz lub jego miejsce. Tłumaczenie 3 kop. od wiersza.

Biuro Zarządu Stowarzyszenia Organistów, Redakcyja i Administracyja **Śpiewu Kościelnego** mieści się przy ulicy Tamka 46, mieszkania № 15 na parterze wprost z bramy na lewo.

OSTRZEŻENIE.

Do wiadomości Zarządu doszło, iż są projektowane, lub może nawet już istnieją, w łonie Stowarzyszenia organizacje, niepodległe obecnemu Zarządowi i od niego niezależne. Ponieważ Ustawa naszego Stowarzyszenia poza Zarządem nie przewiduje istnienia żadnych innych organizacyi, więc przeciw wszelkim tego rodzaju organizacjom, któreby powstały i odważyły się używać w jakiegokolwiek formie tytułu „Stowarzyszenie Organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem“, jak: przeciw nielegalnym, a co zatem idzie i zagrażającym istnieniu Stowarzyszenia, Zarząd Stowarzyszenia, będąc przez ogół członków powołanym do strzeżenia tegoż, niniejszym zakłada protest i, ostrzegając przed nim cały ogół organistów, oświadcza, że za wszelką ich działalność żadnej odpowiedzialności na siebie nie bierze.

Zarząd „Stowarzyszenia organistów
Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem“



Ksiądz Biskup Mieczysław PALLULON.

Dnia 15 Maja r. b. Kościół nasz poniósł ciężką stratę, w dniu tym bowiem zmarł w Kownie Ksiądz Biskup Mieczysław Pallulon.

S. P. Ksiądz Biskup urodził się w 1834 roku; na kapłana został wyświęcony w 1860 roku. Po odbyciu studjów w Akademii Duchownej w Petersburgu ś. p. Ksiądz Pallulon był profesorem seminarjum w Worniach, a potem — w Kownie, dokąd przeniesiono seminarjum. Na biskupa był konsekrowany dnia 3-go czerwca 1883 r.

W czasie swoich rządów przeniósł za zgodą Ojca Świętego stolicę dyecezyi z Worń do Kowna, gdzie dokonał restauracyi kościoła katedralnego (dawniejszego kościoła O. O. Augustjanów) i dobudował kaplicę Przenajświętszego Sakramentu. Jego też staraniem przebudowano i powiększono organy w głównym kościele, oraz wstawiono nowe organy do kaplicy Najświętszego Sakramentu.

Sprawa wychowywania młodych kapłanów bardzo mu leżała na sercu; nie szczędził też pracy, aby seminaryum postawić na wysokości odpowiadającej wielkim zadaniom, jakie tej instytucyi przypadły w udziale.

Zmarły Pasterz pragnął bardzo zaprowadzić w Swojem seminarjum pięcioletni kurs nauk, lecz usiłowania Jego nie odniosły skutku i w Kownie kurs nauk seminaryjskich trwa jak dawniej tylko lat 4.

Przed ostatnią swoją chorobą ułożył jeszcze ustawę „Towarzystwa trzeźwości“ dla kleryków.

Jako pasterz nieustannie bronił praw kościoła. Rządząc dyecezą zamieszkałą przez Litwinów i przez Polaków, starał się bardzo gorąco o utrzymanie zgody pomiędzy obydwoma narodowościami związanemi bratnim węzłem. Uwzględniał słuszne żądania litwinów; bolało go to jednakże, iż niektóre jednostki usposobione bardziej szowinistycznie, pragną zerwać wszelkie węzły, łączące Polaków z Litwinami. Za czasów panowania ś. p. Księdza Biskupa Pallulona przypadła głośna sprawa w Krożach, a oprócz tego wiele innych spraw trudnych i ciężkich.

S. p. Pasterz był wielkim miłośnikiem śpiewu kościelnego. Jego staraniem śpiew kościelny w Katedrze Kowieńskiej postawiony został na

odpowiedniej wysokości. Nie szczędził ś. p. Ksiądz Biskup kosztów na podtrzymywanie biblioteki katedralnej, zawierającej w sobie bardzo dużo utworów muzycznych.

Żelazna pracowitość, nieugięta energia w obronie Kościoła, umiejętność szybkiego orjentowania się, niezmierna żywość umysłu, a przysięgą pamięć wyjątkowa, cechowały ś. p. Pasterza.

Hojny w jałmużnach, dla siebie skąpił we wszystkim. Od 20-u lat nie zmienił umeblowania w pałacu Swoim, jeden płaszcz umiał nosić lat kilka, a osobista jego usługa składała się z dwóch osób. Wystawności żadnej nie znosił. Ale za to w każdej dobrej sprawie można było liczyć na pomoc Jego. Był to mąż wedle serca Bożego.

Śmierć Jego była zbudowaniem otaczających. 10 dni przygotowywał się do zdania rachunku przed Panem, Którego z całego serca swego i ze wszystkich sił swoich miłował i Któremu wiernie przez całe życie służył.

Przytomny był do ostatniej chwili. Po odmówieniu modlitw błogosławił obecnych i w kilka minut potem czysta jego dusza znalazła się w obliczu Boga.

Duchowieństwa na obrzędy pogrzebowe zjechało się bardzo wiele.

Z Warszawy był obecny Ks. Prałat Dudrewicz i Ks. Kakowski, Regens Seminarium: z Płocka—Jego Excelencya Ks. Biskup Wnukowski i Ks. Kanonik Borniński, z Żytomierza — Jego Excelencya Ks. Biskup Karaś; z Częstochowy — Ks. Prałat Lorentowicz; z Wilna — Ks. Prałat Frackiewicz i wielu innych.

Ciało ś. p. Pasterza spoczęło w podziemiach katedralnych.

Z szeregu rycerzy Chrystusowych ubył jeden z najdzielniejszych, jeden z tych który filarem Kościoła u nas, mógł być słusznie nazwany.

Nic też dziwnego że śmierć Jego takim bolesnem echem odbiła się w sercach Kościołowi oddanych.



Muzyka kościelna.

(ciąg dalszy)

Wszędzie—szczególniej w drugiej połowie XVI stulecia—twórczość muzyczna się wzmaga, a głównymi jej przedstawicielami są w Anglii: *Krzysztof Tył* ok. 1548, *Rob. Wite*, *T. Tallis* † 1585, *William Bird* † 1623, *T. Morley*; we Francyi, Hiszpanii: *D. Ortiz*, *Fr. Guerrero*, *T. Navarro*;

w Niemczech: *Jakób Handl*, zwany *Gallus*, *Ad. Gumpelzhaimer*, *Leon Hasler*, *J. Eccard*, *S. Praetorius*; w Polsce: *Sebastyan z Felsztyna*, *Marcin Leopolda*, *Wacław Szamotulski* ok. 1529, autor melodyi do trenów Jeremiasza, umarł 1572 r., *Gomółka*. Największy zaś wpływ na rozwój naszej muzyki kościelnej wywarło przez Zygmunta I założone kolegium Rorantystów 1543 r. Z kolei było 17 dyrektorów tej naszej Sykstyny. Między innymi kompozytorowie: *Borek*, *Szadek*, *Krener*, *Miskiewicz*. W wieku zaś XVII stoją na czele naszych kompozytorów: *Paligoniusz*, *Kicker*, *Brandt* i najznakomitszy z nich: *Mikołaj Zielencki*.

Tymczasem we Włoszech gotował się w XVII wieku prędko upadek opisanego stylu palestrinowskiego, dzięki wzmagającej się monodii — pieśniom solowym, dramatycznym. Skoro tego rodzaju śpiew rozwinął się w muzyce świeckiej do wysokiego stopnia (do roku 1600), użył go Viadana 1597 r. dla Kościoła w tym wypadku, gdy do wykonywania kilkogłosowych śpiewów nie było dostatecznej liczby śpiewaków; pisał więc swoje koncerty kościelne na 1 lub 2 głosy z towarzyszeniem organów (*Basso continuo*, *Bassus generalis*).

Ponieważ w takim układzie głosy skrajne (bas i sopran) zachowały swą samodzielność, a głosy środkowe samodzielność straciły i objęły rolę głosów dopełniających, przeto na pierwszy plan wyłonił się na basie zbudowany trójdźwięk, a przez to homofonia zapanowała nad polifonią. Dysonanse zaś i chromatyka znakomicie pomagały do charakterystyki nastroju zmysłowego, napięcia dramatycznego. Te nowe środki muzyczne musiały ujemnie wpłynąć na niezmiennie tryby kościelne, raczej na utwory w tych trybach pisane, zwłaszcza że główne panowanie objęły dwa tryby: majorowy i minorowy, w których wprawdzie oddawna lubowała się muzyka ludowa, ale nie używali ich uczeni, wyszkoleni muzycy. Z tem wszystkiem zmieniły się zasady harmoniczne; powstaje nowy system harmoniczny. Rączy rozwój muzyki świeckiej, w którą także wplątali się kompozytorowie kościelni, wielka protekcya muzyki dramatycznej, używanie nowych środków muzycznych — wszystko to pozbawiło równowagi stylową muzykę kościelną. Obok częściej teraz na chórach rozbrzmiewającej muzyki instrumentalnej, przodowała rytmicznie ruchliwsza melodia, zdobiona koloraturą, pasażami i t. p. Sola, duety naprzemian z chórami, oto ówczesny nowy na chórach repertuar, celem — jak twierdzi Viadana — wytworzenia miejsca popisu dla śpiewaka, popisującego się przed publicznością zebraną w kościele sprawnością swej krtani.

Prędko rozpowszechniła się ta nowa muzyka i w innych krajach. Że zaś w niektórych kościołach pielęgnowano jeszcze styl Palestriny i jego epigoni świetnie pisali utwory, świadczy o tem liczna rzesza kompozytorów, uprawiająca styl wielkiego mistrza.

Z stuleciem XVIII — zdaje się — duch Palestriny i jego sztuka wstępują do grobu. Muzyka operowa panuje na chórach kościelnych, dawniejsze tkanki polifoniczne straciły wszelką wartość, ich miejsce zajęły —

ściśle odmierzona Fuga i bardzo ruchliwy, często miałki styl fugowy, nikły zastępca dawnej, wspaniałej struktury polifonicznej; zresztą górowały: homofonia i śpiew solowy. Tryby kościelne zaledwie rozumiano, wszędzie rozpowszechniał się modernistyczny system harmoniczny. Zaniechano pięknej, zamaszystej struktury foremnej starych mistrzów, kontentując się krótszemi utworami, upstrzonymi floriturami, podzielonemi kadencyjami. O ile wszystko to znakomicie wspierało przyszły tryumfalny pochód muzyki świeckiej, o tyle taka muzyka wokalna, kadencyonalna, homofoniczna, biednie się przedstawiała w porównaniu z natchnionemi, pełnego rozmachu utworami kontrapunktycznemi; autorami zaś tych homofonicznych śpiewów byli zresztą kompozytorowie operowi, ze sceny czerpali swoją sławę, tylko przygodnie okruczy z swej twórczości poświęcali muzyce religijnej. Jednak i w owym czasie spotykamy jeszcze mężów, kroczących śladami sławetnych przewodników, klasyków w muzyce kościelnej, np.: *Al. Scarlatti, Durante, Leon, Leo, (Greco* i dwaj ostatni są założycielami sławnej szkoły neapolitańskiej i reprezentują epokę „stylu nadobnego“); znamienne cechy ich twórczości: wyrazista plastyka, architektoniczny umiar w ugrupowaniu, wszędzie wytworny smak; dalsze ogniwa w stylu tej szkoły stanowią: *Fr. Feo, Perti, Martini, Puvona, Lotti, Ballabene, Fux*, a szczególnie sławny rzymianin *Giuseppe Ottavio Pitoni* ur. 18 marca 1657 r. w Rieti, um. 1 lutego 1743 r. w Rzymie. Za życia jego wydano tylko księgę 2-głosowych motetów (1697), dopiero ks. Proske w zeszłym stuleciu w swojej „*Musica divina*“ wydał dwie 4-głosowe msze, sześć 4-głosowych motetów i kilka innych drobnych utworów. Tymczasem liczba dzieł Pitoniego, zachowanych w rękopisach jest bardzo znaczna. Jedną z najwspanialszych z jego kreacyi jest 16-głosowe „*Dixit*“ na 4 chóry, nadto msze: „*Si pastori a maremma*“, „*Si pastori a montagna*“, i „*Mosca*“. Wogóle napisał Pitoni przeszło 40 trzychórowych (12 gł.) i przeszło 20 czterochórowych (16 gł.) mszy i psalmów, nawet kilka psalmów i motetów na 6 i 9 chórów (24 gł. i 36 gł.) i rozpoczął na schyłku swego życia 48-głosową mszę; napisał też Pitoni cenne dzieło: „*Notizie dei maestri di capella si di Roma che oltramontani.. 1500—1700*, niestety nie drukowane i większe dzieło teoretyczne: „*Guida armonica*“.

Gdy od roku 1750 muzyka instrumentalna wznosiła się na szczyty doskonałości, a na tym instrumentalnym Parnasie prócz nieco dawniejszego Bacha zasiedli jej Koryfeusze, przedstawiciele klasycznej muzyki instrumentalnej: *Haydn, Mozart, Beethoven*, wybiła ostatnia godzina dla muzyki kościelnej. Wspomniani mistrze pozostawili wprawdzie arcydzieła w stylu muzyki oratoryjnej—religijnej, ale aliaż stylowy tej muzyki, stawiający słuchaczom świeczkę i Panu Bogu ogarek, pomimo wysokiej sprawności polifonicznej, niepospolitego natchnienia, genialnej koncepcyi, przekracza zwykle znacznie granice stylu muzyki kościelnej, więc kroczy przeważnie szlakiem muzyki świeckiej. Pół biedy byłoby zresztą z temi arcydziełami, przystępnymi tylko dla wielkich, wprawnych

chórów, sprawnych solistów, wytrawnych orkiestr, ze względu zaś na ich rozmiary, znacznie przekraczającymi ramy liturgicznego nabożeństwa. Ale słabi naśladowcy tych mistrzów, a więcej jeszcze wprost fabrykanci nędznych płodów muzycznych z swoim koryteuszem Führerem na czele, przenoszący bezmyślnie, bezkrytycznie styl operetkowy do kościoła, obcinający według upodobania tekst liturgiczny, by tem więcej poświęcić czasu na 50-krotne powtórzenie wyrazów „qui cum Patre, qui cum, qui cum“ i tak w kółko, lub Amen, amen i t. d... oni wywołali silną reakcyę pobudzając wybitniejszych muzyków do skierowania twórczości kościelno-muzycznej na właściwsze tory, do zwrotu ku starym mistrzom, mogącym służyć jako nieśpożyte wzory stylowe muzyki kościelnej.

W żadnej bowiem innej muzyce nie odczuwa się tak dobitnie tej mieszaniny stylowej, jak w muzyce kościelnej. Jest ona przeznaczona do służby Bożej, więc winna się harmonijnie połączyć z liturgią, lub jej celom służyć, podobnie—jak muzyka dramatyczna łączy się z akcją dramatu, lub muzyka symfoniczna zachowuje ścisłe granice formy symfonicznej; bez względu bowiem na to, czy formalistycznie te formy ulegają zupełnym odmianom lub zmianom, w treści samej z łatwością odróżnimy architekturę symfoniczną od zlepków barwnie albo nieudolnie instrumentowanych. Nie może też być celem muzyki kościelnej wytwarzanie podłoża dla muzyki koncertowej, nie można ścisłego stylu kościelnego zastąpić muzyką oratoryjną. Zupełnie więc chybi celu muzyka, usiłująca wszelkimi środkami i barwami dramatu muzycznego wywołać wrażenie pośród w modlitwie skupionych uczestników nabożeństwa. Może ona w tym wypadku pobudzić ich zmysły, żywo zająć ich muzykalną fantazyę, ich sąd o muzyce wogóle, ale będzie ona równocześnie przeszkadzać w nabożeństwie, w modlitewnym nastroju, w skupieniu myśli.

To też w początkach ubiegłego stulecia widzimy mężów, żywiących głębokie poważanie dla starych mistrzów, wydobywających ich dzieła z archiwów, jak np. K. Ett w Monachium, sam zresztą poważny mistrz-kompozytor w starym stylu.

d. c. n.

PIUS X.

Reformator muzyki kościelnej.

(Przedruk z „Wiadomości Salezyjańskich“).

Kiedy świat cały spieszy do Watykanu, by Ojcu Chrześcijaństwa złożyć hołd miłości, kiedy wszystkie ziemie rozbrzmiewają głośnym hymnem uwielbienia na jego cześć, kiedy wszędzie wspomina się nieocenione zasługi, jakie wielki papież w tych pierwszych pięciu latach swe-

go panowania położył około Kościoła Chrystusowego, niepodobna pominąć zdarzenia, które po wszystkie wieki zostanie charakterystyką jego chwalebego pontyfikatu i złotymi literami zapisze imię jego w dziejach Kościoła: mam na myśli szczęśliwie przez niego dokonaną reformę muzyki kościelnej.

Nikt nie zaprzeczy, że muzyka, najpiękniejsza ze sztuk, o wiele mocniej i żywiej niż zwyczajna mowa przemawia do serca ludzkiego i najszlachetniejszymi i najświętstszymi może je przejąć uczuciami. To też Kościół św. idąc za przykładem narodu wybranego, który przy odgłosie trąb, harf i różnych instrumentów śpiewał chwałę Najwyższemu Jehowie, od samego początku swego istnienia wprowadził śpiew do nabożeństw. Kiedy zaś krwawe nastąpiły dla Kościoła czasy, kiedy przesławienia wstrząsnąć chciały jego podstawami, kiedy chrześcijanie w ciemnych podziemiach szukać musieli schronienia przed zagładą i ukrycia dla spełniania obrządków św., i tam towarzyszył im śpiew, napełniając katakomby echemi poważnych melodji. Było to śpiewanie ciche, ukryte. Lecz runęły złote trony tyranów, runęły balwany, nastąpiły dla Kościoła czasy wolności, czasy Konstantyna Wielkiego, i razem z wiarą wyszły z ukrycia śpiewy. Odtąd już nie półgłosem i lękliwie, ale głośno i uroczyście zaczęły się rozlegać po świątyniach i bazylikach, rozbrzmiewając coraz szerzej, coraz powszechniej, w miarę jak się szerzyło światło Ewangelji i wiara.

Kościół, jako troskliwa matka, czuwał nad nimi, aby się nie minęły ze swem zadaniem i zamiast pobudzać do nabożeństwa, nie lechtały tylko uszu, nie podniecały namiętności. A kiedy mimo to z biegiem czasów śpiew kościelny począł schodzić z właściwej drogi, powstał papież pełni ducha Bożego, jak Gelazy I, Grzegorz W. którzy go do pierwotnej prostoty i świętości przywrócić usiłowali. Ten ostatni, jako doskonały znawca chorału, wzbogacił nawet śpiewniki kościelne licznymi melodjami swojej kreacji, które po dziś dzień są przedmiotem podziwu dla uczonych i od niego się melodjami gregorjańskimi nazywają.

Śliczny to ten śpiew gregorjański! Starożytna tradycja głosi, że sam Duch św. natchnął nim Grzegorza W. Od czasów tego papieża wielkie postępy uczyniła sztuka muzyczna, rozrosła się i rozgałęziła, wzbogaciła się w tysiączne tajemnicze a genialne formy i środki, nieznanne twórcom chorału gregorjańskiego; a jednak śpiew gregorjański nie przestaje być dotąd najdoskonalszym śpiewem kościelnym i wzorem muzyki religijnej. Właśnie ta jego męska prostota, o której tylu nieukończonych a zarozumiałych krytyków nowoczesnych wyraża się nie bez lekceważenia, ta prostota stanowi największą jego zaletę. Cóż piękniejszego, jak chwalić Boga w prostocie duszy, bez żadnych pretensji artystycznych, sztucznych kombinacji i konwencjonalnych formulek? Czy najlepiej się nadającym do wyrażenia myśli i uczuć nie jest i nie będzie zawsze śpiew prosty, naturalny, utworzony według prawideł sztuki a jednak daleki od sztuczności? Śpiew gregorjański, to naturalne wyla-

nie się duszy wierzącej i miłującej, przenika do głębi serca ludzkie, podnosi je do Boga i zapala miłością rzeczy niebieskich, jak tego doświadczył św. Augustyn, który pobożnym pieniom kościoła Medjolańskiego przypisuje swoje nawrócenie.

Nie znaczy to jednak, jakoby Kościół, polecając i przywracając śpiew gregorjański, wykluczał muzykę głosową. Kościół uznawał i popierał zawsze postęp sztuk. Kiedy obok śpiewu gregorjańskiego powstała polifonia czyli śpiew na głosy, został ten rodzaj śpiewu, jako całkiem odpowiedni duchowi liturgji, dopuszczony do usług kultu. A gdy dziedzinę muzyki wzbogacano wynalazkiem organów, których pienia najbliżiej przypominają pienia anielskie i najlepiej odpowiadają religijnemu nastrojowi wiernych, gromadzących się na modlitwę w świątyni, Kościół zaprowadził je i zatwierdził jako jedyny instrument liturgiczny, dopuszczony do towarzyszenia melodjom nabożnym.

Lecz czy to wskutek tej sztuki, samej przez się chwiejnej i zmiennej, czy przez stopniową z biegiem lat wielu zmianę smaku i przyzwyczajęń, czy skutkiem wpływu sztuki świeckiej i teatralnej, czy przez przyjemność, którą muzyka bezpośrednio wywołuje a którą nie zawsze łatwo utrzymać w odpowiednich granicach, czy wreszcie skutkiem uprzedzeń, które w tej sprawie niepostrzeżenie powstają a następnie nawet u osób poważnych i pobożnych uporeczywie się utrzymują, — raz po raz występuje dążność do zbaczania od celu normującego stosunek sztuki do kultu. Zaczęła więc muzyka kościelna upadać, oddalając się od swego pierwowzoru a zbliżając się coraz więcej do muzyki koncertowej i teatralnej. Zaczęto zaniedbywać śpiew gregorjański, zastępując go lichymi utworami głosowymi lub wypierając go się w zupełności. Pobożną psalmodję kleru wyrugowały utwory muzyczne niezmiernie długie, urobione na sposób starych oper teatralnych, a co więcej, tak małej wartości artystycznej, że nie występowałyby z nimi ani na drugorzędnych koncertach świeckich. Oto jak pewien kapłan opisuje w *poznajskim Przeglądzie Powszechnym* stan muzyki kościelnej w samym Rzymie przed reformą.

„Co mi się przy Rzymskich mszach podobało, to to, że nigdy nie opuszczano Introitu, Offertorium, Communio, itd. Ale gdy przyszło do części niezmiennających się jak Kyrie, Gloria, Credo na głosy!... Przedewszystkiem jakie to wszystko było nieznośnie długie; zaprawdę, gdyby rubryki nie były pozwalały celebransowi i lewitom siadać podczas śpiewu na chórze, to te półgodzinne Gloria i Credo wyczerpałyby siły i cierpliwość najpobożniejszego i najpilniejszego nawet człowieka. Nie tylko bowiem, że chór powtarzał po kilka razy niektóre miejsca — ale potem te krzykliwe wieczność prawie całą trwające sola! I nie koniec na tem. Zdarzało się często, gdyśmy powracali do ołtarza na Amen po Gloria lub Credo — celebrans już odwracał się do ludu z *Dominus vobiscum*, wtenczas znów powtarzano in infinitum n. p. et unam sanctam

catholicam et apostolicam, etc. i kończono je zwykle co najmniej dwudziestoma lub trzydziestoma Amen, Amen!

„Gorzej jeszcze działo się z Nieszporami; te były już formalnym koncertem i wogóle po włosku nazywają je *Vespri con musica scelta* — nieszpory z wyborową muzyką, lub *Vespri in Concerto*. Taki koncertik południowy w kościołach lub bazylikach Rzymskich trwał zwykle do trzech godzin; nikogo zaś to nie zdziwi, jeżeli zważy, że śpiewano cały kwadrans jedno *Gloria Patri* lub pół godziny jedną antyfonę, n. p. *Cantantibus organis* w kościele św. Cecylii w dzień jej uroczystości..... Tu wogóle nie pojmują, żeby ktoś chodził modlić się na nieszpory. Bo w końcu cóż widzi się na nieszporach? Przy ołtarzu siedzi na faldistorjum zwrócony do ludu biskup lub kardynał w otoczeniu kilkunastu kapłanów i kleryków; na kościele zamiast wiernych modlących się, mamy doborową publiczność, wygodnie rozpartą na wyplatanych krzesłach, która tu przybyła w intencji li tylko przysłuchania się śpiewowi i muzyce — mężczyźni i damy chłodzą się wachlarzami lub chusteczkami, a od czasu do czasu lornetką patrzą na śpiewaków, a to szczególnie w bazylikach gdzie łączy ciekawość niewieścią sopranu castrati.

„Ale ani obecność wystawionego Najśw. Sakramentu, ani obecność księcia kościoła nie przeszkadza wykonaniu koncertu. Zwykle *Tantum Ergo* jest mniej więcej poważne, albo przynajmniej znośne i krótkie; za to też sobie panowie śpiewacy wynagradzają sownie przy *Genitori Genitoque*, w stylu opery lub operetki“. — Że z tej relacji ani słówka wykreślić nie można, wiedzą to ci, co, jak piszący, przebywali dłuższy czas w Rzymie przed zaprowadzeniem reformy. Gorzej jeszcze bywało po za Rzymem.

Nie brakło wprawdzie ludzi dobrze myślących tak między klerem jak między kompozytorami i dyrygentami chórów, którzy oplakując ten smutny stan muzyki kościelnej, nie szczędzili pracy i poświęcenia celom wprowadzenia jej na właściwe tory. Lecz te szlachetne usiłowania rozbiły się o opór nieoświeconego i przyzwyczajonego do zwyrodniałej muzyki ogółu. Wszelkie próby reformy tłumila niechęć i krzyki reakcji. Taki sam mniej więcej los spotkał kilka rozporządzeń Kongregacji Rzymskich, skierowanych ku uchyleniu przestarzałych nadużyć. Były to przepisy ogólne, które umiano zręcznie obchodzić, albo stosowano i interpretowano je sobie bardzo samowolnie. Wyłoniła się zatem potrzeba środka energiczniejszego, konieczne było słowo, któreby w jasny sposób oznaczyło kierunek reformy i poszczególne jej punkta, a któreby zarazem z powagą napiętnowało upadek a egzekutywą zmusiło opornych do posłuszeństwa. Takie słowo wyrzekł Pius X.

Już jako Patryarcha Wenecji znany był i poważany jako głęboki i genialny znawca muzyki, jako opiekun tych wszystkich, którzy pracując nad reformą muzyki kościelnej, nie zbierali innych plonów, prócz cierni i kąkolu. On to, poznawszy się na rzadkich zdolnościach muzycznych jednego kleryka z Seminarjum w Imoli, powołał go do swego

boku, a później, ze złocistych trybun św. Marka dał go poznać światu jako niezrównanego mistrza i naprowadził go na tę chwalebną drogę, na której ks. Perosi tyle zebrał wawrzynów. — Z szczególniejszym entuzjazmem i uznaniem powitany został jego list pasterski, wydany w Wenecji 1 maja 1895 r., którym zaprowadził reformę muzyki kościelnej w całej dycjezji. Technie on taką gorliwością o chwałę Bożą, taką nieubłaganą stanowczością i energią w usuwaniu wszystkiego tego, co nie licuje z powagą i świętością kościoła, że nie brakło nawet takich, którzy w tym liście upatrywali charakterystykę „*ignis ardens*“ mającą cechować następcę Leona XIII. To też wielka była radość wszystkich dobrze myślących, gdy na Stolicy św. Piotra zasiadł patrijarcha Wenecji, przybierając nazwisko Piusa X. Nikt się jednak nie spodziewał, że nowy Papież tak prędko, tak uroczyście, tak gruntownie i tak energicznie weźmie się do reformy muzyki kościelnej.

Pamiętne *Motu proprio* o muzyce kościelnej ujrzało światło dzienne 22. listopada 1903 r. Poprzedza je list do kardynała Respighiego, Wikariusza Generalnego Miasta Rzymu, którym Papież poleca zacząć od reformowania muzyki w Rzymie, który jako centrum Chrześcijaństwa i Stolica najwyższej Powagi Kościoła, powinien całemu światu przyświecać przykładem. Samo *Motu Proprio* ma formę szczegółowej Instrukcji w której zebrane są wszystkie przepisy, mające odtąd regulować muzykę dopuszczoną do usług kultu.

Pius X rozpoczyna od przywrócenia śpiewu gregorjańskiego. Jak kościół Rzymski ma swoją własną liturgię, niby urzędową, tak ma i swój własny śpiew urzędowy. Jest nim śpiew gregorjański. Wszystkie inne rodzaje muzyki są tylko tolerowane. — Śpiew gregorjański uświęcony kilkunastowiekowym używaniem, tchnący jeszcze do dziś dnia tym duchem żywej wiary i gorącej miłości, które są cechą tych czasów, które go wydały, posiada w stopniu najwyższym zalety i znamiona właściwe liturgji, której jest częścią składową: a) *Świętość*, zrodził się bowiem bezpośrednio z obrządków i tekstu Pisma św., bez którego niema żadnego znaczenia, bo niczem innym nie jest, jak tylko jego naturalną i rytmiczną deklamacją. b) *Piękność formy*; odznacza się bowiem niezmiernem bogactwem i precudną świeżością melodji, które są przedmiotem podziwu dla tych nawet, którzy najmniej sympatji żywią dla religji katolickiej i jej obrzędów. Sławny kompozytor Halevy, żyd, nie mógł pojąć, jak kapłani katolicycy mogą ścierpieć w swych obrzędach inną muzykę, jak gregorjańską, która jest typem i ideałem wszelkiej muzyki religijnej. c) *Powszechność*; nie polegając na sztucznych i wyszukanych kombinacjach, posiada taki charakter niezmienności i niezależności od gustów, czasów i krajów, że zawsze i wszędzie trafiać będzie do serca i pobudzać do religijności i nabożeństwa.

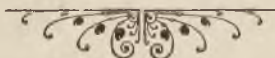
„Dla tych powodów, pisze Pius X., śpiew gregorjański był zawsze uważany za pierwowzór muzyki kościelnej, tak że można z całą pew-

nością postanowić ogólne prawidło, że o tyle kompozycja jakaś dla kościoła przeznaczona jest świętszą i bardziej liturgiczną, o ile więcej w swej budowie, w natchnieniu i smaku zbliża się do melodji gregorjańskiej; zaś tem mniej jest godną świątyni, im się więcej od tego najwyższego wzoru oddala“.

Jakie jest rozporządzenie Piusa X w tym względzie? „Tradycyjny śpiew gregorjański ma być w obrzędach kultu obszernie przywrócony“; to znaczy, ma on zachować w liturgji miejsce, jakie mu nadaje charakter urzędowego śpiewu kościoła Rzymskiego, ma być używany jaknajwięcej, a nie tylko wtedy, gdy nic innego przygotować nie można. Użytek jego nie powinien być ograniczony do dni powszednich, do samych niedziel lub świąt mniejszych, do kościołów wiejskich i klasztorów. „Wszyscy mogą to za pewnik przyjąć, dodaje Pius X, że obrzęd kościelny nic nie straci na swej uroczystości, jeżeli nie będzie mu żadna inna muzyka towarzyszyła, jak tylko ten śpiew“.

Przyjąwszy za ogólne prawidło muzyki kościelnej, że ona tem lepiej odpowiada swemu zadaniu, im więcej zbliża się do melodji gregorjańskich, słusznie wnioskuje Pius X, że ze wszystkich rodzajów muzyki wokalne na głosy, najlepiej nadaje się do nabożeństw kościelnych klasyczna polifonia, bo ona powagą i pobożną barwą najwięcej zbliża się do śpiewu gregorjańskiego. „I ona więc powinna być napowrót wprowadzona do kościelnych uroczystości, szczególnie w znaczniejszych bazylikach, kościołach katedralnych, kaplicach seminarjów oraz innych instytucjach kościelnych, w których dostateczne siły do jej wykonania się znajdują“.

dok. n.



Mianowanie Ks. D-ra Narjewskiego współpatronem St. Org. na djecezję Sejneńską.

Dnia 2 czerwca r. b. Zarząd Stowarzyszenia otrzymał od Jego Dostojności Księdza Administratora Djecezji Sejneńskiej list następującej treści.

Administrator Djecezji Sejneńskiej.

*Do Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa
w Królestwie Polskiem.*

Stosownie do prośby z d. 22 b. m. do mnie wystosowanej, na miejsce ś. p. Księdza Dziekana Budzejki współpatronem Stowarzyszenia

Organistów jednocześnie z niniejszem mianuję Sekretarza Konsystorza Sejneńskiego, Ks. D-ra Jerzego Narjewskiego.

Administrator Dyecezji

Ks. J. Antonowicz.

Sejny d. 30 Maja 1908 r.



Dwa dni w Stowarzyszeniu.

W imię bezstronności umieszczamy niniejszy artykuł, zostawiając zainteresowanym możliwość repliki (Przyp. Redakcyi).

Jestem organistą i do tego delegatem, nie mogą mi zatem być obcymi losy Stowarzyszenia Organistów; owszem, Stowarzyszenie to jest dla mnie niejako drugą rodziną, a losy jego są mi niemal tak drogie, jak losy własnych moich dzieci. To też od czasu do czasu dążę do Warszawy, żeby się tam na miejscu namacalnie — że tak powiem — przekonać, co się w Stowarzyszeniu naprawdę dzieje; a więc: czy Zarząd w którego ręce złożyliśmy sprawy nasze, pracuje istotnie dla dobra ogółu? Czy posiada dość sił i odwagi, by walczyć o zdobycie dla nas pewnych koniecznych nam praw, które następnie stać by się mogły niejako podwalinami w walce tego życia? Oświata i etyka, w imię których założyliśmy Stowarzyszenie (a które otworzyć nam mają wrota do lepszej przyszłości) czy nie są, broń Boże, lekceważonemi przez tenże Zarząd? Grosz nasz żebraczy, składany do skarboxy Stowarzyszenia, czy jest poszanowanym?

Takimi i tym podobnemi zajęty będąc myślami, postanowiłem skorzystać z chwili swobodniejszego czasu po skończeniu się świąt Wielkanocnych i zajrzeć do Stowarzyszenia.

Jakoż 22 kwietnia r. b. przed południem udałem się w podróż, a znalazłszy się tegoż dnia wieczorem w Warszawie, podążyłem wprost do celu swej podróży, do Stowarzyszenia.

Wszedłszy, uderza mię miły nader widok: oto spostrzegam z zadowoleniem obecnych wszystkich prawie członków Zarządu oraz ich zastępców, którzy nie mając w tej chwili innego widocznie zajęcia, rozmawiają między sobą.

Co wy tu robicie? — pytam najbliższego.

A to widzi Kolega — słyszę odpowiedź — dziś członkowie Komisji rewizyjnej zgromadzili się tu, by spełnić swój obowiązek i w tej

chwili tam oto zajęci są sprawdzaniem kasy; my zaś tu obecni czekamy właśnie na wynik ich pracy.

Odwracam się w stronę wskazaną i rzeczywiście za stołem ksiąg spostrzegam Komisję rewizyjną.

Dobrze trafiłem — mówię — ponieważ będę miał — jak widzę — dosyć sposobności się przekonać, co naprawdę w Stowarzyszeniu się dzieje; a ja przecież właściwie po to tylko tu przyjechałem.

I nas także ta sama przywiodła tu myśl — słyszę naraz parę głosów.

Bardzo to pocieszające — odpowiadam. Obecność tu tylu szanownych kolegów jest dowodem, że sprawy nasze ogół interesowany obchodzą, a to właśnie jest nam zawsze pożądanem: bez interesowania się albowiem ogółu, Stowarzyszenie nasze postępować, ba! nawet istnieć nie może.

To powiedziawszy, zbliżam się do stołu gdzie czynną jest Komisja rewizyjna. Idę powoli, nieśmiało, żeby nie być przeszkodą, w pracy.

A praca tu istotnie wre, aż miło patrzeć: jedni z członków komisji zajęci są przeglądaniem ksiąg i odczytywaniem z nich różnych sum dochodów lub rozchodów, gdy inni jednocześnie w mig stawiają odczytywane przez tamtych cyfry na papierze, sumują je, następnie ogłaszają zgromadzeniu. Wszystko to zaś idzie z taką wprawą, z taką zręcznością, jak gdyby praca ta była stałym zajęciem wykonywujących takową.

Często jednak stają oni z zakłopotaniem, niewiedząc jak sobie poczynać dalej: okazuje się bowiem, że księgi prowadzone są nieprawidłowo, tak zwanym sposobem domowym, który przy tak dużych obrotach, jakie się obecnie przez połączeniu rachunków administracji „Śpiewu Kościelnego“ z rachunkami Stowarzyszenia wytworzyły, jest niewystarczającym. Tu winien być stanowczo zastosowany w księgach system buchalteryjny, gdyż w takim tylko razie Komisja rewizyjna bez wielkich trudności, w krótkim stosunkowo czasie gruntownie finansowy stan Stowarzyszenia zbadać może, co przy obecnie odmiennym prowadzeniu ksiąg uskutecznić jej trudno.

Tem też Komisja tłumaczy, że pracy swej tego dnia nie kończy, lecz odkłada takową na dzień następny, obiecując przytem wynik swej pracy przedstawić na sesji Zarządu odbyć się mającej jutro wieczorem.

Wychodzę zatem razem z innymi, obiecując sobie przyjść jutro wieczorem, aby być uczestnikiem wspomnianego posiedzenia Zarządu.

Jakoż dnia następnego skoro tylko mrok zapadł, zjawiam się w lokalu Stowarzyszenia, a poczekawszy przez krótką chwilę, słyszę głos prezesa, że posiedzenie się rozpoczyna. Zajmuję więc miejsce przy stole i słucham.

Najpierw zabiera głos Komisja rewizyjna, prosząc Zarząd o wyjaśnienie niektórych pozycji rachunków, tych mianowicie, których Komisja badając księgi albo zrozumieć nie mogła, albo też uważając takowe za

niesłuszne, przyjąć się wzdragala. Wyjaśnienia te trwały dosyć długo, tak, że nawet wypełniły całe prawie posiedzenie, pod koniec którego Komisja rewizyjna zwróciła uwagę sekretarza Zarządu Stowarzyszenia na nieprawidłowe prowadzenie przez niego ksiąg, wskutek czego Komisja należycie takowych zbadać nie może, a zatem i opinii o stanie finansowym Stowarzyszenia nie daje.

Sekretarz ze swej strony przyznaje, iż księgirzeczywiście nie znajdują się w należytych porządku, lecz tę niejako winę swoją motywuje tem, że z chwilą założenia Stowarzyszenia, nie przewidując tak dużych a głównie zagmatwanych rachunków, jakie się później przez przyłączenie Administracyi „Śpiewu kościelnego“ do Stowarzyszenia wytworzyły, nie zastosował w rachunkowości systemu buchalteryjnego, który przy takich obrotach, jakie się obecnie w Stowarzyszeniu przejawiają, jest koniecznie potrzebny. Przyznaje przytem, że on jako organista, mając po największej części do czynienia z klawiszami jedynie, nie miał potrzebnego w tym wypadku doświadczenia. Lecz (on sekretarz) spostrzegłszy, że w powierzoną mu pracę zakradł się pewien nieład, postanowił go co prędzej usunąć i w tym celu uprosił już zawodowego buchaltera, który w uporządkowaniu ksiąg rachunkowych Stowarzyszenia mu pomoże, tak, że ma nadzieję, a nawet zapewnia, że do dnia 1 Lipca r. b. wszystkie rachunki znajdą się już we wzorowym porządku.

Na tem posiedzenie zostało skończone.

Jeżeli jednak mam być ścisłym w swem opowiadaniu, to nie mogę pominąć milczeniem jednego jeszcze szczegółu, który tak w czasie czynności Komisji rewizyjnej, jak i sesyi Zarządu w dniu następnym, obu tym zebraniom nadał pewien burzliwy charakter.

Oto jeden z członków Zarządu, znajdując się snąć w silnem jakimś napięciu nerwów, tak pierwszego jak i drugiego dnia w dziwny jakiś sobie tylko właściwy sposób starał się Zarząd krytykować, sypiąc na głowy jego członków, jakby z rękawa, kupy najrozmaitszych zarzutów.

Słucham i uszom własnym nie wierzę: jakżeto — pomyślałem — członek Zarządu w roli oskarżyciela i to jeszcze przed Komisją rewizyjną?! Co za dziwna sprzeczność...

Tu gwałtem ciśnię się na myśl pytanie: albo cały Zarząd nic nie wart, a, mając między sobą jednego tylko uczciwego członka, który z działalnością tamtych, nie mogąc się zgodzić wszystko, przedstawia w właściwym świetle, albo też przeciwnie, wszyscy członkowie Zarządu będąc z natury ludźmi uczciwymi, pracują zgodnie w obranym kierunku, jednego tylko mają, który im bruździ, przeszkadza w pracy i t. d.

Bijąc się z takimi myślami, rzucam mimowoli wzrokiem po członkach Zarządu i, wierząc mi szanowni czytelnicy, aż mi się weselej na duszy zrobiło: gdyż oto spostrzegam te same zawsze pogodne twarze, te same poczciwe a śmiałe spojrzenia. Nie! — pomyślałem — ci ludzie fałszywymi być nie potrafią. Nie myślę się chyba tak twierdząc, gdyż są to ludzie z przeszłością, ludzie idei, którzy ciężką pracą zdobyli sobie

wiedzę i stanowiska, oraz zyskali poszanowanie w tych kołach, wśród których się obracali; tacy nie zawodzą.

Jegomość, o którym wyżej, powtarzał w swej krytyce dużo razy, że obecnie w Zarządzie mamy ludzi, którzy zajmując naogół wybitniejsze stanowiska, nie dość dokładnie znają stosunki organistowskie i tem samem nie mogą należycie pokierować sprawą. Lecz ja zapytam: co ich wybiło na te stanowiska? Czy kłótnie, swary, bojkot lub terror? Nie! wywyższyła ich własna ucziwa praca, oraz nauka.

Oni, idąc różnemi drogami ku wyżynom, znają już te drogi i wskażą je nam, i zaprowadzą nas tam, lecz bądźmy z nimi. Czy pamiętacie drodzy koledzy, co powiedział na zjeździe organistów 1906 r. jeden cenny bardzo przez organistów kapłan? „Stańcie się takimi jak oni a uszanujemy was godnie, bo będziemy wiedzieli, żeście tego warci.“

Może Szanowny Pan Redaktor nie zechce słów tych pomieścić w swej gazecie, widząc w tem pochwałę dla siebie oraz współkolegów; lecz ja o to proszę, bo jeżeli znajdują się ludzie, którzy obsypują Zarząd nieuzasadnionemi zarzutami, niechże innym wolno będzie wypowiedzieć słowa rzetelnej obrony.

Ale jakież to zarzuty podniesione zostały przeciw Zarządowi? — zapyta szanowny czytelnik. Otóż w tem sęk, bo jeżeli mam mówić szczerze, to powiem: nie wiem. Zarzutom tym przysłuchiwałem się przez dwa dni dosyć pilnie, lecz gdy po dwóch dniach zapytałem sam siebie, o co temu panu właściwie idzie, powiedzieć musiałem, nie wiem. Być może, że i sam krytyk nie zdaje sobie sprawy z tego, o co mu chodzi, bo gdy pod koniec zebrania poproszony został, aby jasno wypowiedział, o co mu właściwie idzie, czego żąda, dał odpowiedź zupełnie wymijającą.

Charakterystycznem jednak i wiele do myślenia dającym okazało się to, iż pan ów w przemówieniach swoich, stawiając członkom Zarządu najrozmaitsze zarzuty, starał się ich pracę zbagatelizować, wystawiając zawsze na pierwszy plan swoją tylko działalność. Zaznaczyć wypada, iż większość tych zarzutów posypała się na głowę naszego sekretarza, którego głównem przestępstwem—według niepowołanego krytyka — jest to, że tenże do pomocy w załatwianiu korespondencji, prowadzeniu księgarni, administracji oraz ksiąg rachunkowych przyjął ludzi dobrze sobie znanych, którym on (krytyk) nie ufa.

Sekretarz zaś tem postępowanie swoje tłumaczy, że odpowiedzialność za sprzedawane nuty i za prowadzenie ksiąg spoczywa wyłącznie na nim, a zatem musiał wziąć sobie do pomocy ludzi znajomych, aby być pewnym, iż ci w żadne błędy go nie wprowadzą.

Dla dopełnienia tego, co już wyżej powiedziałem, dodam jeszcze i to, że pan ów, krytykując Zarząd, dla większej zapewne ostentacyi użył wielu wykrzykników, jak te na przykład: „Dom się pali!“ „Dom się wali!“ „Śpieszmy na ratunek!“ Słowa te stosowanemi były do wrzekomo palącego się czy tam walącego Stowarzyszenia. Prócz tego można było z ust krytyka słyszeć bardzo wiele innych kwiecistych wyrazów, które

jednak zmuszony jestem, jako nienadające się do druku, pominąć milczeniem, a zaznaczę natomiast, że ja niebezpieczeństwa żadnego zgoła wewnątrz Stowarzyszenia nie widzę, chociaż pan ów dostrzega cały jego ogrom. Może mi ktoś w tym razie zarzuci krótki wzrok, jakim mnie, niestety Stwórca obdarzył: zaznaczam więc i to, że z blizka widzę zupełnie dobrze, lecz pomimo przybliżenia się mego w stronę Stowarzyszenia, pomimo wsadzenia tam nawet całego nosa, (przepraszam za wyrażenie) nie zgoła niebezpiecznego wewnątrz Stowarzyszenia nie spostrzegłem, i, nietylko że nie zauważyłem tam ognia, którym nas krytyk straszy, ale nawet najmniejszego dymu, ani kurzu nie zobaczyłem.

Przy tej jednak robocie wykryłem naprawdę niebezpieczeństwo jakiego Stowarzyszeniu grozi, może nie ruiną, lecz bądźco bądź rozdzieleniem które r. b. zaczęło się przejawiać, ale tą razą na zewnątrz Stowarzyszenia. Niebezpieczeństwo to o tyle okaże się skutkiem groźnym, o ile znajdzie wśród nas protektorów.

Celem więc niniejszego jest ostrzedz Was, szanowni Koledzy, byśmy nie szarpali tego, cośmy z mozołem tak pięknie założyli, byśmy nie zadawali razów śmiertelnych temu, cośmy życie dali, co żyje i rozwija się: zdrowo po Bożemu.

Trudnem do uwierzenia, a jednak prawdziwem okazuje się to, że właśnie to powolne a stałe rozwijanie się Stowarzyszenia naszego po Bożemu, solą w oczach staje niektórym. Znalazła się garstka ludzi nierozsądnych; ci to ludzie rozpoczęli już swą szkodliwą robotę, agitując przeciw Stowarzyszeniu. Agitację tę pragną oni podobno rozwinąć na szeroką skalę, do której zamierzają nawet użyć wpływu prasy.

Ci także krzyczą: „Pali się!“ „Wali się!“ nie mogąc niestety tego zmiarkować, że to własne ich głowy zbyt palnym materiałem przedowane tak goreją.

Chcą oni naprawdę obecne Stowarzyszenie rozbić, a na jego gruzach zbudować coś więcej ich ambicjom odpowiadającego, a za lont do zapalenia tej miny druzgoczącej fundamenty Stowarzyszenia użyli właśnie owego członka Zarządu, krytyka, który swą pracę ogniistą już rozpoczął.

Floryan Ociepko.



Co piszą?

Kronika muzyczno-kościelna.

Czy chorał można porównywać z wielogłosowym śpiewem? - Uroczystości jubileuszowe w Lourdes; śpiewy pielgrzymki węgierskiej. Odznaczenia.

Czterdzieści lat temu ś. p. ks. dr. Franciszek Witt, inicjator reformy muzyczno-kościelnej, począł wydawać w Ratyźbonie miesięcznik *Musica sacra*, w którym od samego początku istnienia były poruszane i roztrząsane poważne kwestje, dotyczące muzyki kościelnej. Przez 40 lat artykuły dłuższych i krótszych rozmiarów, to pouczające, to strofujące, pomieszczane w tym miesięczniku, wprowadzały muzykę kościelną z manowców na właściwe tory i nadawały jej kierunek czysto-kościelny, w myśl rozporządzeń najwyższej Władzy kościelnej. Zdrowe idee założyciela, a zarazem niezwykle czynnego redaktora pisma muzyczno-kościelnego, zasługują na to, aby je dzisiaj za przykładem innych pism młodszej generacji powtórzyć, bo nie miała ona jeszcze sposobności, bliżej się z nimi zapoznać. Zanim o nowym wydaniu chorału rzymskiego mogła być mowa, ś. p. ks. Witt podał o wartości i znaczeniu jego, a potem o porównaniu go z wielogłosowym śpiewem, następujące trafne uwagi:

Ludzie, którzy traktują muzykę tylko powierzchownie, bezkrytycznie, z przemieszką subiektywnych upodobań, mieszając prawdę z fałszem, wygłaszają częstokroć zdanie, że nowoczesna muzyka kościelna jest stanowczo lepszą i znakomitszą, aniżeli dawniejsza, ponieważ sztuka czyni ustawiczne postępy i dla tego musi się bezustannie doskonalić. Że takie zdanie odnośnie do chorału, który zajmuje pierwsze miejsce w muzyce kościelnej, jest chybione, o tem będzie się można przekonać z dalszych wyjaśnień. Jest rzeczą pewną, że nasi rzeźbiarze wzoru-

ją się przede wszystkim na starożytnych wzorach. Wyszukują w nich i przyswajają sobie z nich to, co ma artystyczną wartość, co jest rzeczywiście piękne, doskonałe i niepospolite. I nikomu nie przychodzi na myśl, pogardzać starożytnymi, nawet pogańskimi rzeźbami dla tego, że są dawne, stare. Odwrotnie znowu, nikt nie będzie lekceważył arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej, które ujrzało światło dzienne w naszym wieku, li tylko dla tego, że nie wyszło ono z pod dłuta arcymistrza Praxitelesa. Wcielonone w rzeźbę myśli, materyał, forma i t. d. dwóch arcydzieł mogą się różnić między sobą, mogą pozostawać z sobą nawet w sprzeczności, pomimo to jest rzeczą możebną, że każde z nich, uważane samo z siebie, będzie skończonem arcydziełem. Tak samo nikt nie będzie potępiał obrazów mistrza Fięzole'go, który tworzył wtenczas, kiedy malarstwo chrześcijańskie uczyniło zaledwo krok naprzód; pomimo takich i owakich niedokładności śpiewający jego aniołowie są w sztuce bez porównania; są wprost niedoścignione. W dalszym rozwoju malarstwa trzyma palmę pierwszeństwa pod niejednym względem Raphael, pod innym znowu względem Corregio albo Titian; każdy z nich jest jednak wielkim mistrzem w swoim rodzaju, w kierunku przez siebie obranym, a ujmę nie przynoszą im bynajmniej mniej szczęśliwie obmyślane i oddane szczegóły, jakie przy porównaniu z innymi dziełami sztuki znawca mógłby na ich obrazach wykazać. Każde arcydzieło chce i musi być uważane i oceniane samo w sobie. Zwracając się po takim tłumaczeniu do muzyki kościelnej, utrzymuję analogicznie, że chorał pierwszych siedmiu wieków, uważany sam w sobie, jest tak samo skończonem arcydziełem, jak późniejsze symfonje Beethovena,

a *Missa Papae Marcelli* Palestriny przedstawia taką samą niespożytą wartość jak późniejszy „Wolny strzelec“ Weber'a. Popełniłby przeto wielki błąd ten, któryby utrzymywał, że sztuka jakaś dla tego, że jest bardzo dawną, nie mogła wznieść się ponad mierność. Homer, jeden z najstarszych poetów, jakich znamy, nie stoi ani o jeden stopień niżej od wybitnie utalentowanych poetów późniejszych czasów; dzieła jego są najwspanialszym wytworem owej epoki, w której sztuka, doszedłszy do kulminacyjnego punktu, stanęła w rozwoju. Podobnie jest chorał (*cantus gregoriamus*) najwyższym i najznamienitszym wytworem owej epoki, w której układano melodie, nie myśląc wcale o jakimkolwiek towarzyszeniu na instrumencie albo o harmonizacji za pomocą akordów. Chorał jest śpiewem wysoce charakterystycznym, owszem jest arcydziełem w swoim rodzaju niedoścignionem.

Mówiąc o postępie albo o zacofaniu w jakiejś sztuce, nie należy narzucać sądu swego danej sztuce w ogóle, ale specyficznie zatrzymać się przy tym jej odłamie, który myśl naszą zaprzęta. Nikt nie zaprzeczy temu, że n. p. budownictwo pod względem technicznym dzięki ulepszeniom maszynom posunęło się znacznie naprzód, ale toż same budownictwo pod względem pomysłowości i wynalazczości (inwencji) stoi dzisiaj bodaj na pośledniejszym miejscu, aniżeli w starożytności i w średnich wiekach tak, że dzisiejsi nawet utalentowani budowniczowie są tylko epigonami, eklektykami. Przy wydawaniu sądu nie należy też nad budownictwem w ogóle unosić się w pochwałach bez zastrzeżeń, nie należy też budownictwa w ogóle potępiać ryczałtowo, ale bezwarunkowo trzeba każdy dział jego traktować oddzielnie. Zupełnie podobnie ma się rzecz z muzyką. Co do instrumentacji, to nowoczesna muzyka wykazuje stanowczo znaczny postęp, ale n. p. co do kompozycji wokalnych dla chórów, to nowoczesna muzyka nietylko nie postąpiła naprzód, ale raczej cofnęła się wstecz. A chcieć porównywać wielogłosową muzykę z chorałem jest nierozsądnem, a nawet wprost

nierozsądnem przedsięwzięciem dla tego, że tu wogóle niema punktów nadających się do porównania. Albowiem chorał opiera się na zasadzie: Prosta skala diatoniczna, bez harmonii, bez taktu; wielogłosowa muzyka zaś opiera się na zasadzie: Diësis czyli \sharp , harmonja, takt. Okazują się więc jasno, jak na dłoni, zasadnicze sprzeczności. Byłoby przeto rzucaaniem grochu na ścianę, gdyby ktoś utrzymywał, że nowoczesna muzyka kość jest lepsza, doskonalsza, pełniejsza, więcej urobiona, aniżeli chorał. Albowiem chorał i wielogłosową muzykę, ocenia się podług odmiennych prawideł i nigdy nie można ich między sobą porównywać. Najwyżej możnaby powiedzieć, że porównanie między jednym a drugim śpiewem da się przeprowadzić na podstawie wrażeń, jakich się doznaje. Ale przy takim porównaniu nie może już być mowy o wewnętrznej ich wartości. Zresztą uwzględniając wrażenia, jest rzeczą prawie niemożliwą, wyrobić sobie sąd bezstronny, sprawiedliwy, ponieważ zbyt wiele czynników przyczynia się do wydania stronniczego sądu, jak np. dar przyrodzony i zdolność śpiewaków, urobienie i emisja głosu, przyzwyczajenie się, upodobania subiektywne słuchacza i t. p. Chcąc należycie ocenić chorał, trzeba przedewszystkiem pamiętać o tem, że chorał służy swemu liturgicznemu celowi w sposób najdoskonalszy i najwspanialszy. Liturgia i chorał to jeden natchniony utwór. Dla liturgji niema nic odpowiedniejszego, stosowniejszego i świetniejszego jak chorał, bo liturgia i chorał są dziełem jednego ducha, i to ducha wyższego, bo ducha specyficznie kościelnego w ścisłym znaczeniu tego słowa. Liturgia i chorał pochodzą też z tego samego czasu, bo z czasu, w którym twórcy chorału byli przejęci życiem religijnem, z czasu w którym podniety do twórczości szukano w natchnieniu Boskiem. Dla tych, którzy z śpiewem choralnym mniej są obeznani, niechaj następujące uwagi posłużą jeszcze jako informacja pouczająca: 1. Ponieważ liturgia jako nabożeństwo katolickie jest przeznaczona dla ludzi wszystkich stref, dla wszystkich stop-

ni drabiny społecznej, bez różnicy płci i wieku, przeto i śpiew kościelny, który jej towarzyszy, powinien być prosty zrozumiały i naturalny. Te cechy posiada przedewszystkiem chorał, który opiera się na najprostszym, naturalnym systemie, bo przy tworzeniu melodji posługuje się właściwie tylko siedmioma, diatonicznymi tonami; niemało przyczynia się też do łatwiejszego zrozumienia melodji zaniechanie harmonii i większych interwałów, jak seksty i septymy.

2. Ponieważ pomiędzy innemi celem nabożeństwa katolickiego jest uświęcenie duszy, a więc uśmierzenie i poskramianie ludzkich namiętności i słodki spoczynek w Bogu, przeto i śpiew kościelny musi być wolny od namiętnych uniesień, a pełen pobożnego zapędu. Chorał, unikając chromatycznych dźwięków, usposabia właśnie duszę do cichej i kornej i skupionej modlitwy.

3. Ponieważ głównym celem nabożeństwa katolickiego jest cześć i chwała Boska, przeto śpiew kościelny powinien być uroczysty i wzniosły. Tym słusznym wymaganiom chorał czyni zadość już swoim prostym systemem i bogactwem treści. W estetyce bowiem spotykamy się z taką zasadą: Wzniosłość osiąga się najczęściej, jeżeli nie wyłączenie, za pomocą prostoty, co nie wyklucza bynajmniej najwyższego artyzmu.

4. Chociaż nabożeństwo katol. podpada pod zmysły, to jednak mieści w sobie dużo głębokich tajemnic. Chorał jest też pomimo swej prostoty śpiewem głęboko obmyślanym, jak to uczeni badacze — katolicycy oraz inowiercy — niejednokrotnie stwierdzili. Inaczej też być nie może; albowiem wszystko, cokolwiek doprowadza się do ostatecznych konsekwencji, do subtelnego wykończenia, wszystko to musi opierać się na planie logicznie pogłębionym, wszystko to musi być głęboko obmyślane.

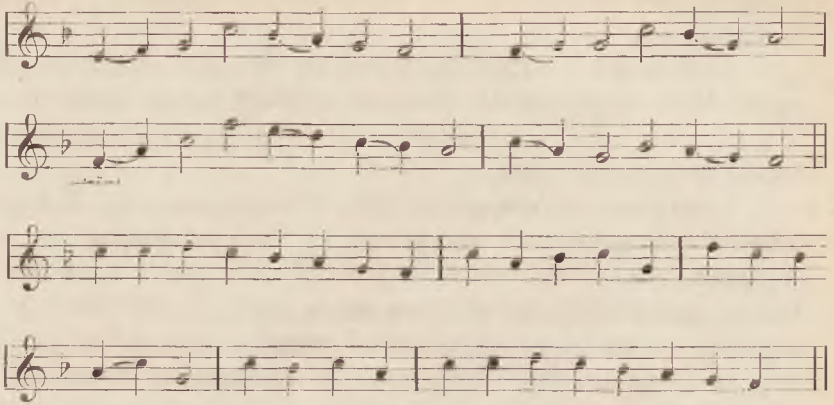
5. Nabożeństwo katolickie jest pomimo zewnętrznej okazałości idealne, duchowe, jest uwielbieniem Boga „w duchu i w prawdzie”. Chorał należycie oddany jest także pełen okazałości i potęgi; ale okazałości i potęgi nie osiąga on przy pomocy zewnętrznych środków, tylko czerpie je z wewnętrznej swej wartości, z du-

chowej treści. Nabożeństwo katol. jest pomimo swej jedności pełne rozmaitości. Tak samo ma się rzecz z chorałem; prosta skala diatoniczna służy do układania najrozmaitszych kadencji w trybach kościelnych; większego bogactwa w ramach diatonicznego systemu nie można sobie nawet wyobrazić. Jak w liturgji jest więc, i w chorale rozmaitość w jedności i jedność w rozmaitości.

7. Kościół przyjmuje w nabożeństwie katolickiem i sztukę ludzką na swoje usługi. A chorał ze względu na doskonałą deklamację, ze względu na trafne oddanie w melodjach myśli lirycznych, epicznych i dramatycznych jest właśnie prawdziwem arcydziełem. Inaczej są układane nieszpory, inaczej litanje, inaczej jest opracowane Kyriale, inaczej Graduale, jeszcze inaczej antyfony i responsorium. Cała ta praca wymagała talentów, niepospolitych zdolności w ludziach. I nie pierwszy lepszy pomysł muzyczny, ale tylko artystyczny wpływ ich talentu przyjmował Kościół do skarbca swych melodji.

8. Obrzędy św. podczas nabożeństwa katolickiego są zastosowane do wszystkich potrzeb, jakie wierni mogą odczuwać. Smutek, radość, nadzieja, miłość, boleść i skrucha występują na jaw w obrzędach św. w zadziwiający sposób; jeżeli czasem jedno uwydatnia się więcej, aniżeli drugie, to nigdy kosztem spokoju i powagi, które są stałą i znamiennej cechą obrzędów św. Niema tam nigdy boleści bez pocieszenia, wyrzutów sumienia i goryczy serca bez osłody i ukojenia, niema smutku i strapienia bez pociechy czyli niema rozpacz, — ale wszystko jest święte i Boskie. To wszystko stosuje się także do chorału, do tych zawsze świeżych melodji, w których odbija się wyraziście tyłu zmianom podległy nastrój duszy.

9. Nabożeństwo katolickie jest pełne życia, — niema w niem nic martwego, ociężałego, dziwaczego albo nie-estetycznego. I chorał nie cierpiał nigdy na podobne braki i niedostatki, chorał był i jest zawsze pełen życia dzięki swobodzie w ruchach, wolnych od krępujących więzów taktu i harmonji. Ta swoboda sprawia,



Cała kompanja pielgrzymów śpiewała powyższe melodje poprawnie i zgodnie, nie przewlekając, nie nie ujmując, ale też żadnemi dodatkowemi nutami ich nie oszpecając. Jest rzeczą prawdopodobną, że uczestniczących w pielgrzymce wyuczono należycie tych melodji kościelnych przed udaniem się w podróż, bo trudno przypuścić żeby cały lud węgierski śpiewał tak doskonale w swoich świątyniach.

W dniu imienin swoich (19 marca) Ojciec św. obdarzył opata benedyktyńskiego Dom Pothier, zasłużonego redaktora nowego wydania watykańskiego, zawierającego chorał tradycyjalny do mszy św., złotym medalem pamiątkowym.

Szczegóły, dotyczące ukończenia długo oczekiwanego Graduału watykańskiego, podamy w następnym numerze. Uczeń chorałiści, prof. Wagner w Fryburgu i profesor Gastoué w Paryżu, w uznaniu zasług około tegoż wydania watykańskiego, otrzymali krzyż komandorski papieskiego orderu św. Grzegorza. Ks. dr. Haberl, prezes stowarzyszenia św. Cecylii, otrzymał z sekretarjatu Stanu Jego Świątobliwości, d. 27 marca r. b. zawiadomienie, że na miejsce zmarłego kardynała Steinhubera Ojciec św. mianował protektorem tegoż stowarzyszenia J. Em. kardynała Piotra Gasparri'ego.

X. L. M.

Korespondencje.

Szanowni Panowie Koledzy!

Rok minął od czasu założenia Stowarzyszenia naszego, w ciągu którego Zarząd tegoż Stowarzyszenia pracował dla dobra naszej sprawy. Co tenże Zarząd przez ten czas zrobił dla nas dobrego, nie będę opisywać, gdyż znajdziecie to w sprawozdaniu zamieszczonym w „Śpiewie Kościelnym“; ja tylko powiem, że Zarząd robił co mógł, a jeżeli za mało zrobił, nie jego w tem wina. Zrobiłby Zarząd z pewnością więcej, gdyby od nas członków miał jakąś większą pomoc: ale my wybrawszy Zarząd nie chcemy o niczem wiedzieć, zwałamy wszystko na jego barki

i więcej mu robimy ciężaru, aniżeli dajemy pomocy. Mówię o pomocy moralnej.

Gdy mowa o Zarządzie, czuję się w obowiązku i ja, jako wybrany przez Was na stanowisko delegata, złożyć przed Wami Kochani Koledzy rachunek z tego, com w ciągu ubiegłego roku działał we wspólnym interesie naszym; a więc;

Przedewszystkiem zajęty byłem zapisaniem Szan. Kolegów na członków Stowarzyszenia i zebraniem od Nich należących się z tego tytułu pieniędzy, co mi się też w części udało, albowiem z ogólnej liczby 17 Kolegów, zapisało się na członków Stowarzyszenia 13. Z tych, 9 Kolegów zapłaciło całą przypadającą na nich składkę, pozostali 4 są jeszcze winni po parę rubli, jak to widać z załączonego wykazu. Tu wyjaśnić mi wypada, że każdy kto tylko zapłacił 2 ruble wpisowego, liczy się już członkiem, i temu jest nadsyłanym „Śpiew Kościelny“ w tej nadziei, że tak za „Śpiew Kościelny“ jak i składkę członkowską w ilości trzech rubli zapłaci; ktoby zaś tych trzech rubli za zeszły rok obecnie nie zapłacił, z listy członków zostanie wykreślonym. Tacy, którzy dwóch rubli wpisowego dotąd nie złożyli, członkami się nie liczą.

Mówiąc dalej o mej działalności delegata w ciągu ubiegłego roku dodać mi wypada, iż odebrałem od Zarządu Stowarzyszenia parę rozporządzeń i około 10 listów w różnych sprawach. Pragnąc tem wszystkiem co otrzymałem od Zarządu podzielić się z Szan. Kolegami i zasięgnąć od Nich rad w wielu rzeczach bardzo nas obchodzących, zwołałem wiec dekanalny do Gąbina na dzień 26 Września roku zeszłego, na który przybyło zaledwie kilku kolegów, a z tego powodu nie mogliśmy przeprowadzić wielu uchwał, które by nam w przyszłości mogły przynieść pożytek. Pomimo tego powzięliśmy na tymże wiecu niektóre postanowienia, z którymi przy sposobności postaram się Szan. Kolegów zaznajomić. Dodam tylko, iż z powodu że dotychczasowy delegat p. Małkiewicz nie uczestniczył na zjazdach tak dekanalnych jak i walnych w Warszawie, wybrano na jego miejsce jednogłośnie p. Franciszka Biernackiego organistę z Luszyna.

Nadmieniam w dalszym ciągu, że pragnąc przypatrzeć się z bliska działalności naszego Zarządu, zbadać jego ducha i dążności, byłem w tym celu trzy razy w Warszawie, co licząc z uczestniczeniem na walnych zjazdach, czyni razem pięć razy. Napisałem w interesach ogółu kilka listów do Zarządu i wysłałem do Redakcyi „Śpiewu Kościelnego“ parę artykułów, z których trzy w ciągu ubiegłego roku zostały wydrukowane.

Zrobiłem, przyznam się, mało, lecz z winy wcale nie mojej ale Waszej Szanowni Koledzy, żeście nie chcieli na wiece przyjeżdżać, wspólnie ze mną radzić i działać. Rzecz dziwna: w innych dekanatach organisci zbierają się co miesiąc, w niektórych raz na kwartał, u nas w naszym dekanacie raz na rok zebrać się nie chcą. Może do mnie Szan. Koledzy coś czują, albo ja wiem? i dla tego nie chcą się zbierać, ale to w takim razie możecie wybrać na delegata kogo innego, coby te wszyst-

kie interesy lepiej poprowadził, ale coś robić koniecznie nam potrzeba, ustawać w rozpoczętem dziele nam nie wolno! Gdyby Stowarzyszenie nasze upadło, okazalibyśmy się ludźmi niezdolnymi do niczego i niżej postawilibyśmy się od stróży warszawskich, którzy mają swoje Stowarzyszenie i prawie wszyscy do niego są zapisani.

Postawilibyśmy się niżej szewców, którzy w każdym prawie mieście posiadają cechy dla obrony swych interesów. Jeżeli Wam idzie o to że może księża będą się na Was gniewali, że należycie do Stowarzyszenia, to ja powiem, że *właśnie księża gardzić będą takimi organistami co nie potrafią solidarności koleżeńskiej utrzymać*. Jeżeli Kolego nie chcesz się zapisać—że tak powiem—do cechu organistów, to gdzie się zapiszesz do stróży czy do szewców?! Kto się będzie o Twoje dobro upominał i walczył za Ciebie jeżeli się Ty sam usuwasz? Mam nadzieję, iż w naszym dekanacie nie znajdzie się ani jeden Kolega tak niskich zapatrywań, któryby nie chciał się na członka zapisać. Może Wam idzie o te trzy ruble, które wypada rocznie opłacać: nie żałujcie ich bo to Wam się może sowiecie w przyszłości opłacić; bez tych trzech rubli rocznie tak samo żyć będziecie. Pieniądze jednak składać musimy koniecznie, bo za nie utrzymuje się nasze biuro (Zarząd pensyi żadnej nie pobiera). Co się zostanie od utrzymania biura, tem rozporządzimy wszyscy jak nam się tylko będzie podobało.

Wielu z Kolegów to zraziło do Stowarzyszenia, że sobie wyobrażali, iż Stowarzyszenie to będzie, coś takiego, co nam dostarczy wszelkiego dobra jakiego tylko od niego zażądamy. Nie, Koledzy! Stowarzyszenie to jest zjednoczenie się nasze. Zjednoczywszy się tem Stowarzyszeniem, mamy sobie dopiero wywalczyć wspólnie tę lepszą przyszłość, której pożądamy. Pojedynczemu człowiekowi trudno bowiem walczyć, lecz wspólnie o wiele łatwiej; więc aby tę siłę wytworzyć jaknajwiększą, zwiążmy się wszyscy w Stowarzyszenie, *niech będzie między nami jedna myśl i jedno serce* a cudu dokażemy! Proszę Was zatem, Koledzy kochani, tak starzy jak i młodzi, podajmy sobie bratnie dłonie i walcmy wspólnie, ale walcmy nie bronią, nie intrygami, nie hałasem, ale poważnie, rozumnie *i z Bogiem* jak na służgi Kościoła Katolickiego przystoi. Walczmy nie o głupstwa ale o rzeczy ważne. Lecz baczmy Koledzy, że *walka nasza to nie prześladowanie Duchowieństwa*, ale spokojne, zgodne dążenie do wytkniętych celów. Jednym z takich celów to zaprzestanie przyjmowania przez nas uczni do nauki, które niezadługo wielkie nam sprowadzić może korzyści. *Przestańmy więc uczyć* i drugich przestrzegajmy aby nie uczyli. Drugim i najważniejszym celem naszym jest, abyśmy się sami uczyli, żeby nie być takimi ciemnymi jak jesteśmy obecnie że to wielu z nas... no, nie chcę wcale powiedzieć, bo prawda podobno w oczy kole. Stowarzyszenie nasze o tej nauce ciągle nam przypomina: wiem dobrze że wielu kolegom naszym to się nie podoba. Ja zaś powiem, że *stan nasz organistowski nie podniesie się prędzej, aż my sami się odmienimy*.

Nie chcę Was, Koledzy, nudzić dłużej, zakończę więc te parę słów z obowiązku na mnie przypadającego skreślonych. Przy tej sposobności łączę dla Was wszystkich Koledzy kochani serdeczne uściśnienie dłoni.

Wasz sługa
Floryan Ociepko.

Gąbin dnia 25 Lutego 1908 r.

List do Redakcyi „Śpiewu Kościelnego“.

Ponieważ muzyka kościelna w świątyniach katolickich w Odesie interesuje i niżej podpisanego, przeto pozwała on sobie prosić Szanowną Redakcyę „Śpiewu Kościelnego“ o umieszczenie w temże piśmie następujących pytań powstałych z powodu zamieszczonego w № 7 str. 150 „repertuaru śpiewów wielkanocnych w kościele parafialnym w Odesie“ i prosić następnie autora owej korespondencyi o dokładną odpowiedź.

1. W którym to kościele śpiewy owe były wykonane, czy w dawnym — na ulicy Ekateryńskiej, czy też w nowszym, — który miał być budowany na jednym z przedmieść Odesy?

2. Z jakich śpiewaków chór się składa, czy z chłopców i mężczyzn, czy też do wysokich głosów, jak sopranu i altu, wzięte są kobiety i dziewczęta? Z jakiej sfery śpiewacy się rekrutują? Czy to chór amatorski, czy płatny?

3. Kto śpiewał ciemne jutrznie i z jaką ścisłością liturgiczną? Czy wogóle w świątyniach odeskich jutrznie się odprawiają? Czy cały chór wykonywa zawsze chorał?

4. Jaki hymn śpiewany był na jutrzni wielkanocnej, — z jakiej księgi wzięty?

5. Czy w kościołach odeskich odnośnie muzyki obowiązuje jakieś inne — szczegółowe prawo, według którego w Wielki Piątek wolno grać na organach?

Prosimy o dokładne odpowiedzi, które będą interesowały zapewne cały ogół czytelników „Śpiewu Kośc.“. W cytowanym bowiem artykule (№ 7) zauważam pewne niedopowiedzenia, które prawdomówność owej korespondencyi stawiają w cieniu niejakiej wątpliwości.

Ks. W. B.

Jelonki dyecezya Płocka -- powiat Ostrów.

Krótko bawiłem w Jelonkach, lecz to wystarczyło, abym mógł wszystko widzieć i podziwiać.

Podziwiać mówię, bo począwszy od położenia pięknego, ogrodu — parku, plebanii wszystko sprawia dodatnie wrażenie.

Proboszcz ks. Stanisław Pujdo, gorliwy, pieczołowity i dobry pasterz, otacza swą troskliwością muzykę kościelną.

Organistą jest p. Teofil Steć, a jego słowa uwielbienia dla swego zwierzchnika, świadczą wymownie, że wrażenie swoje oparłem na faktach prawdziwych.

W kościele wszędzie czysto, schludnie, na chórze organy nowe, bardzo dobre i starannie przez organistę pielęgnowane. Chór mieszany wykonuje śpiewy umiejętnie. Repertuar zasobny i doborowy. Compendium Gradualis Romani na 5-ciu liniach. Antyfonarz Rzymski do nieszpórów. Psalterium vespertinum. Missa Brevis in Hon. S. Stanisłai J. Singenberger. Missa in H. S. Patris Joseph. J. Grojssa. Missa in H. B. M. V. J. Blieda. M. Tertia M. Hallera op. 7 a Ed. 13. M. in Hon. S. Michaelis Archangeli F. X. Witta. Missa Quarta J. Beltiensa op. 130. Msza żałobna Nowialisa. Missa pro defunctis facillissima J. Schmida. M. in H. S. Cordis Jesu Mich. Bauera. M. Secunda in H. B. M. V. M. Bauera M. in H. Con. J. B. M. V. J. Schweitzera. M. ku czci Św. Jana Kantego X. J. Paczóskego. 160 preludii Jan. Blieda. Sechszig Orgelprä-ludien Jos. Bernardsa. Zbiór preludyj Rossini. 60 preludii Stefana Surzyńskiego i niektóre preludye Freyera Op. 7 op. 4. Magister Choralis X. J. Surzyńskiego. Zasady Harmonii H. Makowskiego i J. Pileckiego.

tk.

L I S T Y Z P R O W I N C Y I.

Śpiew Kościelny z r. b. № 7 podaje na łamach swojego pisma korespondencyę „Sprawiedliwego“ obejmującą wiele zarzutów wymierzonych przeciwko organistom tutejszej parafii.

Właściwie zarzutami zwać takowego nie powinniśmy, a raczej zjadliwą filipiką, niedającą się niczem usprawiedliwić. Przeto ocena tej pracy fortunnie dla jej autora wypaść nie może, kiedy bierze się pod rozwagę nie obiektywność, lecz intencyę, którą piszący ów artykuł kierował się i która wtenczas władnęła jego umysłem. Gdyby szanowny p. „Sprawiedliwy“ czynił to w życzliwej myśli t. j. celem sprostowania spaczeń, jakie mogły się ujawnić i wydać w śpiewie p. W. Perlitza prowadzonym, gdyby tło i podścielisko eleboratu pomieszczonego gruntowało się na poczuciu koleżeńskich zobowiązań, i gdyby tu rysowała się choć słaba chęć dążąca do orientowania p. W. P. we względzie liturgicznego kantu, gdyby gruby cień złej woli tak jawnie nie manifestował się w rzeczonym występie, wtedy wypadłoby zaznaczyć i uwydatnić wdzięczność dla p. „Sprawiedliwego“ za jego najlepsze intencye i uczynność koleżeńską, gdyż ogólna sprawa podniosłaby się wyżej o stopień, jeśli istotnie chóry grajewskie chromają i zachodzi potrzeba reformowania takowych. Przecież p. W. ani tak jest zarozumiały, żeby uprzejmą radą chciał gardzić, ani znów tak dalece uważa się w swym

specyjalnym obowiązku doskonały, żeby skutki i owoce jego poświęceń znojących, nie mogły uleść krytyce.

Owóż, wzmiankowany artykuł nawskroś przejęty jest jadem złości i tchnie głębokiem ale szkodliwem uprzedzeniem, równajacem się z góry obmyślonym zamiarem zdeptania kolegi. To nie da się usprawiedliwić. Nie odważam się posądzać p. „Sprawiedliwego“ o zazdrość, ale zato sponuje osobiste jakieś porachunki. To przypuszczalne. Wszelako i w tym wypadku pozwoili p. „Sprawiedliwy“ zwrócić sobie uwagę na to, że zakłócenia koleżeńskie załatwiać się zwykły na drodze umiarkowania, które dalekiem być winno od poniżenia i maltretowania kolegi. Przy zabopólnych dobrych chęciach, odrazu wchodzi się na grunt porozumień i pewnych ustępstw, powszechnie podaniem i uściskiem dłoni kończących się. Pan „Spr.“ niewątpliwie zgodzi się zemną że po roznieceniu miłości bliźniego i miłość Boża pojawi się w sercach.

Grajewskie chóry przez p. W. Perlitza prowadzone, skończoną perfekcją nie są, jednak p. „Spr.“ wysokiej dopuszcza się niesprawiedliwości i przesady tendencyjnej, zowiąc takowe teatralnością. Owszem one zawsze do lepszych liczyć się będą. Sama tu opinia, daleka od stronności przychylniej dla p. W. Perlitza, przyznaje i nieodmawia mu uznania. Chętni tutejsi parafjanie słuchają, zaszczycając ich dyrygenta życzliwością.

Gdyby p. „Spr.“ posłuchał prób i widział liczne zebranie ludzi ciekawością sprowadzanych, zapewniam, że odrazu zdanie swoje o tych śpiewach zmieniliby, po usunięciu wszakże uprzedzeń, bo te rzecz najlepszą psują.

Braków w każdej sprawie uniknąć nie jest w mocy naszej. Za obserwowane zaś, winniśmy usuwać i naprawiać, krzywe prostować. Toż sądzić potrzeba i o śpiewach grajewskich, gdyż one właśnie taką w metodą rządzą się i na takiej drodze rozwijają i udoskonalają się.

Nie godzi się jednak tę pracę mozolną poniewierać i przystrajać ją mianem „teatralności“.

Ja sam narówni z innymi w podziw wprowadzony byłem, słuchając wykonania w Wielki Piątek „Siedm słów Chrystusa Pana“. Forma udatna, biegłą ręką utworzona, nie co do tekstu, lecz tonacyi, wprost porywała. Nawet kapłan ościennej parafii, uczestnik słuchających, w pełni uznania i szacunku dla p. W. Perlitza, wyraził mu podziękowanie.

Wielu z inowierców przybywa umyślnie do kościoła, żeby posłuchać śpiewów i wiem napewno, że z uznaniem wychodzą.

Pan „Spr.“ mocny kładzie nacisk w swej korespondencyi na owe własne p. W. P. utwory, a nawet kiedy o tem potrąca przedmiot, nie obchodzi się bez ironii. Najgorzej w tym względzie usposobiony, nie wtajemnicza się jednak, ani może p. „Spr.“ do głębi tej rzeczy sięgnąć, tylko powtarza za zdaniem nieopatrznie i niefortunnie gdzieś na papier rzuconem.

Ani tu liturgika, ani przepisy kościoła kiedykolwiek obraziły się; własne utwory do kantat kościelnych nie należały, ani należeć będą. Więc na darmo tą rzeczą p. „Spr.“ interesuje się i nie może tego przetrwać.

Co dotyczy unikania p. W. P. tytułu „organisty“, a który mu zaszczyt przynosi błędnie został poinformowany. On się owszem chlubi, że spełniając ten obowiązek, Bogu i kościołowi może służyć, na tem polu pracować i że Opatrzność taką mu przeznacza w społeczeństwie robotę. Pomyła się także p. „Spr.“ nadmieniając, czyli zgryźliwie akcentując to, że p. W. nie solidaryzuje się z kolegami. Wszak do Stowarzyszenia organistów Ś-go Stanisława Biskupa należy i nadal członkiem jego pozostaje, opuścić tak pożytecznego i szlachetnego Zrzeszenia nie zamierza.

Kolegów nie omija i w dalszej przyszłości gotów na tej niwie razem z nimi mozolić i poświęcać się.

Między zarzutami obciążającymi p. W. P., figuruje dość poważny zwrot mocno mu uchybiający, mianowicie ten, że Delegatowi ubliżył. Fakt podobny rubaszością trąci, czego on się chroni, — nikomu przykrości nie wyrządza, radby być dla każdego uprzejmym. Jednak wyzwany dłużnym pozostać nie może, gdyż osobista godność na to nie pozwala, ale i krok takowy z jego strony postawiony, formy przyzwoitości nie przekracza.

Tego rodzaju incydent właśnie zdarzył się w zetknięciu z Delegatem, który w niezwykłym będąc podrażnieniu i trochę rozjątrzony stał się zaczepną stroną. Czemu to przypisać, p. W. P. powiedzieć nie umie, ale w każdym razie powodem wedle jego zwierzeń i oświadczeń, złego humoru Delegata nie był. Dowód owego zajścia rzekomo ubliżenia Delegatowi, przez p. W. P., Zarządowi we właściwym czasie złożony został.

Cała korespondencya p. W. Górskiego przypisuje się p. W. P. Sprawiedliwy widzi tu jego inspiracyę. Bowiem w przekonaniu p. Spr., p. Górski jest profanem w śpiewie i nieudolnym do pisania podobnych korespondencyi. Owóż raczy p. Spr. zauważyć, że ten p. Górski 4 lata pilnym jest chórzystą i doskonale, jako zdolniejszy zapoznał się z mechanizmem cantu. Więc proszę zawiązać, że jako tako znać się może na kwestyonowanej rzeczy. A nadto, swem słowem pisanem niedźwiedzią oddał mu przysługę i tem wcale p. W. P. sobie względów nie zaskarbił, ani może on być mu za to wdzięcznym, chociaż p. W. G. najszczerszą i najżyczliwszą w tem powodował się intencyą, bo to człowiek nader szlachetny i najlepszego jest serca.

Uprzejmie proszę Szanowną Redakcyę by zechciała dać gościnność powyższym uwagom na szpaltach Swego pisma.

Pierwszy raz zetknięty z Szanowną Redakcyą, rad jestem, że mogę wyrazić najszczerze życzenia rozwoju i wyrobienia ducha, zdolnego spowodować zamiłowanie tak wzniosłego powołania, które w tem chroma,

że słabo jest materyalnie wyposażone; miejmy wszakże nadzieję, że Zbawiciel w tej sprawie zaopiekuje się i zrządzi obustronne zadowolenie.

Władze naczelne duchowne żywo a życzliwie tą sprawą zainteresowane, zwróciły się tam, gdzie należy, żeby dobrobyt organistów podnieść.

X. Józef Lendo.

Grajewo dnia 20 Maja 1908 r.

Od Zarządu Stowarzyszenia.

Niniejszem Zarząd Stowarzyszenia przypomina o ogłaszanych w n-rze 8-ym „Śpiewu Kościelnego“ jedno i dwumiesięcznych kursach dla organistów, urządzonych w Warszawie w czasie od 8-go Lipca do 8-go Września. Zwracamy przytem ponownie uwagę iż, ze względu na niezmierną wartość, jaką, szczególnie w naszych obecnych warunkach, posiada nauka, wszyscy usilnie winni się starać o przybycie na kursa, tembardziej iż opłata za naukę została zredukowaną do minimum, gdyż wynosi tylko 12 rb. za miesiąc. Z powodu, iż nie wszyscy do dnia 15-go czerwca mogą wiedzieć, i czy będą mogli pozyskać w lipcu urlop i czy będą mieli możność przybycia do Warszawy, Zarząd przedłużył termin przyjmowania zapisów kandydatów na kursa do dnia 1-go lipca i dzień ten będzie już stanowczo uważany za termin ostateczny. Wszelkie bliższe informacje w sprawie kursów, zostały zamieszczone w n-rze 8-ym „Śpiewu“ na str. 173.

Od Administracji.

Administracja ponownie zwraca uwagę pp. organistów na wydane nakładem Stowarzyszenia druki metryczne, które przez ogół kupujących uznane są za bardzo dogodne i nadające się do każdej parafji. Tembardziej polecamy nasze wydawnictwo, iż obecnie sprzedaż metryk jest źródłem dochodów przeważnie dla żydów. Sądzymy, iż pp. organiści nie zechcą nadal popierać obcych wydawnictw, mogąc nabywać potrzebne im druki u nas, czem przyczynią się do powiększenia dochodów Stowarzyszenia. Na korzyść naszych druków przemawia też i przystępna cena, która wcale nie jest wyższą, niż gdzieindziej, mimo iż druki są daleko praktyczniejsze i drukowane na lepszym papierze.

Sto metryk (format 19×23 cm.) pociętych, drukowanych na dobrym, glansowanym papierze kosztuje 20 kop.; z przesyłką pocztową 30 kop.; za zaliczeniem pocztowem 47 kop.

Tysiąc metryk z przesyłką pocztową kosztuje 2 rb. 60 kop.; za zaliczeniem pocztowem 2 rb. 70 kop.

Widać więc iż daleko lepiej oplaca się sprowadzać większą ilość od razu, gdyż wtenczas koszt przesyłki będzie stosunkowo mniejszym. Bardzo więc korzystnem byłoby, aby pp. organiści porozumieli się z sobą i robili zamówienie zbiorowo, a wtenczas koszta przesyłki wypadłyby bardzo nieznaczne. Zamawiający mniejszą ilość, proszeni są o nadsyłanie należności zgóry (można markami pocztowemi w liście). Wówczas nie będziemy potrzebowali wysyłać obstalunku za zaliczeniem, a to zmniejszy znacznie koszt metryk.

Wszelkie zamówienia na metryki są załatwiane natychmiast. Listy lub pocztówki z zamówieniami prosimy adresować do Administracyi.

Założona przy Stowarzyszeniu Księgarnia otrzymuje wiele, słusznych zresztą reklamacji z powodu zbyt długiego nieraz oczekiwania na zamówione nuty. Chcielibyśmy więc właściwe powody nieakuratności wyjaśnić i prosić szanownych naszych klientów o uwzględnienie tych drobnych niedokładności. Księgarnia otrzymała od Stowarzyszenia, jako kapitał zakładowy tylko 230 rb. Z tak więc drobną sumą nie mogła rozpocząć odrazu interesu na wielką skalę, nie mogła ze wszystkimi firmami wydawniczymi zawiązać stosunków i sprowadzić wszystkich potrzebnych nut.

W takich warunkach różnego rodzaju niedokładności są nieuniknione. Zdarza się nieraz, iż firma, której nie uregulowaliśmy zaległych rachunków, nie chce przysłać nam zamówionych nut, a to już naraża zwracających się do nas na dłuższe oczekiwanie. Naprawienie tego zależy od zwiększenia dochodów księgarni, która z czasem stać się może poważnem źródłem zysków dla Stowarzyszenia, więc też mamy nadzieję, iż pp. organiści nie będą się zrażać nieakuratnem nieraz załatwieniem ich zamówień, lecz stale wszelkie potrzebne im nuty i książki będą sprowadzać za naszym pośrednictwem. Im więcej będzie zamówień, tym prędzej księgarnia będzie mogła stanąć na wysokości zadania. Naszym celem będzie jak najprędzej dorównać wszelkim innym firmom; sądzimy iż przy umiejętnej gospodarce (o tem świadczyć może to, iż mając zakładowy kapitał tylko 230 rb., zdołalibyśmy w ciągu niespełna roku sprowadzić nut za kilka tysięcy) i przy poparciu ze strony pp. organistów wkrótce nam się to uda.

Administracja posiada na składzie w wielkiej ilości wydawnictwa „Śpiewu kościelnego“, które ze względu na przystępną dla każdego cenę i pożyteczną treść znaleźć się winny w ręku wszystkich organistów.

Dla bliższego określenia tych wydawnictw podajemy w skróceniu treść każdego z nich.

Najważniejsze przepisy dotyczące muzyki kościelnej. Dziełko to, niezbędne dla każdego, kto pragnie stosować się do wymagań kościoła, zawiera w 1-szej części przepisy ogólne dotyczące muzyki kościelno-liturgicznej, a więc tekstu śpiewu kościelnego, i następnie jego melodji i harmonji. Najpierw są tu rozważone szczegółowo pytania: jakiego rodzaju powinna być treść tekstu, oraz w jaki sposób powinien być wykonany i traktowany tekst liturgiczny, poczem są rozpatrywane kwestje natury czysto muzycznej. Część druga podaje przepisy poszczególne podczas rozmaitych czynności liturgicznych, a więc podczas sumy (objaśnione są najpierw części stałe mszy św., a następnie zmienne), mszy żałobnej i nieszporów. W końcu dodane są wiadomości o tonach psalmowych, podział psalmów nieszpornych podług uroczystości, oraz przepisy dotyczące nabożeństwa wielkotygodniowego, litanji, Wystawienia. Najśw. Sakramentu i Błogosławieństwa. Cena egzemplarza 25 kop. w oprawie kartonowej 30 kop.

Motu proprio o muzyce kościelnej. Jestto ogłoszona przez Ojca św. Piusa X w 1903 r. instrukcja, czyli ustawa dla muzyki kościelnej, której Stolica Apostolska nadała moc prawną i wszystkich do najściślejszego jej przestrzegania zobowiązała. Każdy więc, szczególnie zaś organista bezwarunkowo winien ją dokładnie poznać i w praktyce stosować Broszurka wydana nakładem „Śpiewu“ na wstępie zawiera list do Kardynała Respighi w którym Ojciec Św. wskazuje wolę swoją odnośnie do muzyki kościelnej, poczem następuje samo *Motu proprio*, zawierające przepisy dotyczące rodzajów muzyki kościelnej, tekstu liturgicznego formy zewnętrznej kompozycji kościelnych, śpiewaków, organów i innych instrumentów, a także rozmiarów kompozycji liturgicznych. W końcu zamieszczony jest wydany na rozkaz Ojca Św. Dekret Św. Kongregacji, obrzędów w sprawie muzyki kościelnej. Cena egzemplarza 10 kop.

Praktyczne ćwiczenia odległości używanych w śpiewie choralnym czyli gregoryańskim według metody ks. Mitterera. Dziełko to zawiera liczne ćwiczenia w trafianiu głosem wszystkich odległości używanych w śpiewie choralnym, wraz z odnośnem objaśnieniem, podane są też nazwy figur melodyjnych czyli tak zwanych neum, jak również wszystkie tryby kościelne. W końcu są zamieszczone najbardziej używane melodje choralne, jak np. hymny „O salutaris hostia“ „Jesu dulcis“ „Rex Christe“ „Tantum ergo“ Te Deum laudamus (dwie melodje) „Salvum fac“. Dodaną też jest Antyfona „Exultabunt“ i psalm „Miserere“ śpiewane podczas pogrzebów i „Salve Regina“, Cena egzemplarza 25 k. w oprawie kartonowej 30 kop.

Pieśń Św. Wojciecha „Boga Rodzica“, wydana na pamiątkę dzie wicęsetnej rocznicy męczeńskiej śmierci patrona Polski. Starożytna ta pieśń rycerstwa naszego, zasługująca na jak najszerze rozpowszechnie nie, jest ludowi prawie nieznaną, polecamy więc niedrogą broszurkę uwadze pp. organistów. Cena egzemplarza 3 kop.

Pieśń Jubileuszowa, ułożona z modlitwy Ojca Św. Leona XII, na po czątek wieku XX. Melodję ułożył ks. Eug. Gruberski. Cena wraz z wizerunkiem Ojca św. Leona XII—3 kop. Dla uprzyśtępnienia roz powszechnienia tej pieśni wśród ludu biorącym większą ilość egzempla rzy ustępujemy znaczny procent, mianowicie 100 egzemplarzy oddaje my za rb. 2; 1000 egzemplarzy za rb. 15.

Szczególniejszej uwadze Przewielebnego Duchowieństwa Admini stracja poleca wydane nakładem „Śpiewu Kościelnego“, *Modły po każdej mszy św. czytanej*, z rozkazu Stolicy św. klęcząco przez kapłana i wier nych na przemian odmawiane. Druk duży, wyraźny. Format 32×21 cm. Cena egzemplarza 3 kop.; naklejonego na tablicy kartonowej—15 kop. naklejonego na tablicy i werniksowanego, co zapewnia większą trwa łość, — 20 kop.

Wszelkie zamówienia Administracja będzie załatwiać natychmiast.

Administracja posiada bardzo już niewielką ilość zeszytów, zawie rających utwory wykonane na koncercie, urządzonym przez Stowarzy szenie dn. 13 lutego r. b.; zwracamy więc uwagę czytelników naszego pisma, życzących sobie posiadać ten zbiór kompozycji najcelniejszych autorów, aby się śpieszyli z zamówieniami, gdyż wkrótce cały nakład zostanie wyczerpany. Każdy zeszyt składa się z 32 stron. Wszystkie utwory pisane są w partyturze. Między innymi znajduje się tam „Gloria“ ze mszy B. Pękiela „*Missa Pulcherrima*“ na chór mieszany, „*Pange lin gua*“ i „*Cześć Tobie naszej krainy patronie*“ na chór męski, tegoż autora „*Zdrowaś Marya*“ na cztery głosy męskie, Ks. dr. J. Surzyńskiego „*Pod Twoją obronę*“ na 4 głosy mieszane, (utwór ten doskonale nadaje się do wykonania na ślubach). Gomółki psalm „*Boże litościwy*“ na chór mieszany, a także Palestriny „*O Domine Jesu Christe*“ i „*O bone Jesu*“ na głosy mieszane (dwa te motety można wykonywać na sumach, po odśpiewaniu właściwego offertorium). Prócz tego znajduje się kilka śpiewów ambrożyjskich, gregorjańskich (unisono), trzy pieśni z okresu Bożego Narodzenia i t. d. Cena pojedynczego zeszytu, zawierającego te wszystkie utwory, wynosi tylko 15 kop. — pocztą wysyłamy po nadesła niu 21 kop. markami pocztowymi.

Ze względu na niską cenę, pragnący nauczyć chór kilku z zawar tych w zeszytcie utworów, mogą sprowadzić większą ilość egzemplarzy tych zeszytów i rozdawać je śpiewającym jako głosy; przyzwyczailoby to ich do czytania nut z partytury. Niektórzy z pomiędzy śpiewają cych może nawet zechcieliby nabyć zeszyty te na własność.

Zamówienia należy skierowywać wprost do Administracji.

Sprostowanie.

W poprzednim 9—10 n-rze „Śpiewu Kościelnego przy układaniu numeru zakradły się pewne błędy, które niniejszym prostujemy. Mianowicie Bilans Księgarni, oraz Sprawozdanie finansowe Stowarzyszenia i Administracji zostały zamieszczone nie we właściwym porządku, co mogłoby dać powód do błędnego sądu o istotnym stanie rzeczy.

Natychmiast po tytule „Bilans Księgarni Stow. Org., na str. 196 i 197 powinien być zamieszczony rzeczywisty bilans, mylnie wydrukowany na str. 202 i 203.

Na następnych str. 197 i 199 następować winien „Balans Otwarcia“ (a nie „Bilans Otwarcia“, jak to błędnie wydrukowane zostało na str. 200 i 202).

Balans ten dotyczy również księgarni.

Poczem na str. 200 i 201 powinno się znajdować „Sprawozdanie finansowe Stowarzyszenia Organistów“ (mylnie umieszczone na str. 196 i 197) i na str. 202 i 293 „Sprawozdanie finansowe Administracji „Śpiewu Kościelnego (błędnie wydrukowane na str. 198 i 199).

Odpowiedzi Administracji.

Sz. p. A. Kamieński w Waniewie. — Dodatek za pierwsze półrocze otrzymali tylko całoroczni prenumeratorowie t. j. ci, którzy zaczęli przenieść w Płocku i tam wnieśli prenumeratę, lub którzy do naszej Administracji przesłali 4 rb. za rok ubiegły. Sz. Pan zaczął otrzymywać „Śpiew“ dopiero od kwietnia, wysłamy więc dopiero dodatek za drugie półrocze.

Sz. p. B. Otrębski w Sosnowcu. — Prosimy przeczytać poprzednią odpowiedź. Sz. Pan opłacił prenumeratę za czas od lipca roku zeszłego do lipca r. b. Wszystkiego rb. 4. Za pierwsze więc półrocze r. z. Sz. Pan nie opłacił wcale, dlatego dodatku nie wysyłał: otrzyma Sz. Pan dodatek, jaki wyjdzie za drugie półrocze.

Sz. p. L. Laskowski w Udrży. Brakujące n-ra wysyłamy, prenumeratę ma Sz. Pan opłaconą za cały 1908 rok.

Sz. p. A. S. w Iwanowicach. — Rzeczywiście kartka została mylnie Sz. Panu włożoną do numeru.

Sz. p. S. J. w K. W. Dwunastorublowa opłata na kursach wyznaczoną została tylko za samą naukę. Na utrzymanie trzeba w Warszawie wydać 20, 25 do 30 rb. miesięcznie. Zarząd postara się ułatwić przybywającym na kursa wynajęcie mieszkań i instrumentów, uważając aby koszta pobytu w Warszawie były jaknajmniejsze.

Treść numeru 11 i 12: Ostrzeżenie. — Ś. P. Ks. Biskup M. Pallulon. — Muzyka kościelna, p. M. Surzyńskiego (ciąg dalszy). — Pius X, Reformator muzyki kościelnej. — Mianowanie Ks. D-ra Narjewskiego współpatronem St. Org. na djecezję Sejneńską, p. Ks. J. Antonowicza. — Dwa dni w Stowarzyszeniu, p. F. Ociepkę. — Co piszą, p. X. L. M. — Korespondencje: p. F. Ociepkę, Ks. W. B. i tk. — Listy z prowincji, p. X. J. Lendo. — Od Zarządu Stowarzyszenia. Od Administracji. — Sprostowanie. — Odpowiedzi Administracji.